



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

13 maja 2007

Nr 20

WIERZĘ...

„Wierzę w Jezusa Chrystusa (Który) ... wstąpił do nieba.... I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych”.

Myśląc o Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa uświadomiamy sobie, że mur pomiędzy ziemią i niebem nie istnieje. On go zburzył. Droga do nieba jest otwarta. On przeszedł nią pierwszy. Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg, ale i prawdziwy Człowiek, jako pierwszy z ludzi wytyczył nam szlak w stronę nieba. Możemy iść za Nim. Niebo nie jest tylko mieszkaniem Boga, Chrystus w niebie nie zapomina o nas ale mówi: „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele.... Idę przecież przygotować wam miejsce.... Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy tam byli, gdzie ja jestem.” Podczas każdej Mszy świętej mówimy o tym, że z nadzieją oczekujemy drugiego przyjścia naszego Pana na ziemię w dniu sądu. Czy jednak prawdziwa nadzieja jest w nas? Co czujemy gdy myślimy o końcu czasów? Co czujemy gdy myślimy o końcu życia? Chrystus chce nam powiedzieć, że to wszystko po to, abyśmy i my byli tam, gdzie On. W niebie. Ale i teraz nie jesteśmy sami. Chrystus jest z nami przez Ducha Świętego, którego nam posłał, jest z nami w Eucharystii, jesteśmy przemienieni – my i cały świat - przez Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie. Żyjmy więc jak ci, którzy wiedzą, że są dziećmi Boga, wracającymi do domu Ojca. Zostawiajmy jednak po sobie dobre ślady.

x. B. P.



*Czcigodnemu Księdzu
Proboszczowi
Władysławowi,
z okazji 20-tej Rocznicy
Święceń Kapłańskich,
składamy z serca płynące
życzenia: Niech Chrystus
Najwyższy Kapłan wspiera
Cię swoją łaską,*

*darzy zdrowiem, pokojem i radością
w kolejnych latach kapłańskiej służby*

Redakcja



13 maj
6 Niedziela Wielkanocna

Dz 15, 1-2. 22-29; Ap 21, 10-14. 22-23;
J 14, 23-29

“Nie tak jak daje świat, Ja wam daję”.

/por. Ewangelia/



13 maja
- pierwsze objawienie Matki
Bożej w Fatimie
(przed 90 laty)
- XXVI rocznica zamachu
na Ojca św. Jana Pawła II



Figura Matki Boskiej Fatimskiej w kościele w Jaworniku.

ZIEMIA ŚWIĘTA – patrząc na ojczyznę naszego Pana (II)

Palestyna to kraina bardzo różnorodna. Różnorodna ludźmi, którzy ją zamieszkują, różnorodna historią i współczesnymi problemami, ale także różnorodna krajobrazowo. Południe państwa Izrael stanowi pustynia Judzka. Ogromny obszar zasypany żwirem, piaskiem i kamieniami, niemal pozbawiony roślinności. Można powiedzieć – ziemia bez życia, doskonale odpowiada temu nazwa morza przylegającego od wschodu do pustyni – Martwe. Jest ono tak bardzo zasolone, że nic w nim nie żyje, a gęstość wody jest tak wielka, że nawet ktoś,

c.d. na str. 2

ZIEMIA ŚWIĘTA – patrząc na ojczyznę naszego Pana (II) - c.d. ze str. 1

kto nigdy nie pływał, może po prostu położyć się na wodzie i nie utonie.

Zupełnie inaczej wygląda północny Izrael – Galilea. Zielone drzewa i łąki pełne kwiatów, uprawne ziemie i źródła wodne.

Centrum Galilei stanowi Jezioro Genezaret z uwagi na swą wielkość (jego długość wynosi ponad 20 kilometrów) nazywane morzem. Stojąc na brzegu tego jeziora można niejednokrotnie mieć wrażenie, że nic nie zmieniło się tam od 2000 lat. Nadbrzeżne zarośla, kamieniste plaże, czysta woda pełna ryb. Od razu na oczy wyobraźni cisną się sceny opisane w Ewangeliach. Powoływanie Apostołów, z których wielu to byli przeciętni rybacy wypływający na wody jeziora Galilejskiego – przez Żydów nazywanego Kinneret, aby złowione ryby były pożywieniem dla nich, ich rodzin i źródłem utrzymania. Burza, która miota małą rybacką łódką uciszona przez Jezusa. Sam Jezus kroczący po wodzie. Wreszcie można stanąć na brzegu, gdzie niegdyś stanął Zmartwychwstały Chrystus i wykrzyknął do swych uczniów wracających z nieudanego połowu troskliwe pytanie: "Dzieci, czy nie macie nic do jedzenia?". To ostatnie miejsce szczególnie bliskie jest każdemu papieżowi. To tam Jezus zapytał trzykrotnie Piotra o miłość i podsumował jego odpowiedzi wezwaniem: "Paś owce moje". Nad brzegiem stoją dwie tablice, które wspominają podróż po Ziemi Świętej papieża Pawła VI i Jana Pawła II.



Bazylika Zwiastowania w Nazarecie

Nad brzegami morza Galilejskiego położone są ruiny starożytnych miast, których nazwy często przewijają się przez karty Ewangelii. Najbardziej znane to Kafarnaum. Chodząc naokół ruin można dowiedzieć się jak mogło wyglądać życie jego mieszkańców. Małe ciasne domki zbudowane były z kamieni – najłatwiej w tamtym rejonie dostępnego budulca. Uliczki pomiędzy rzędami domów nie miały często więcej niż dwa metry. W mieście stała synagoga stosunkowo młoda, bo pochodząca z czasów rzymskich. Można wśród ruin spotkać kamienne budowle typowe dla tłoczni wina czy oliwy. Widocznie winnice tak często przywoływane w przypowieściach przez Jezusa nie były w tamtym miejscu rzadkością. W Kafarnaum można zobaczyć pozostałości domu świętego Piotra.




Ruiny synagogi w Kafarnaum


To w tym domu często przebywał Jezus nauczający nad brzegiem jeziora, goszczony przez Piotra, jego rodzinę, a pewnie w sposób szczególny przez teściową Piotra, którą znamy z opisu uzdrowienia zawartego w Ewangeliach. Inne znane miasto Galilei to Kana, gdzie na weselu wraz z matką i uczniami gościł Jezus dokonując cudu przemiany wody w wino.

To rodzinne strony Pana Jezusa. Większość swego życia spędził w Nazarecie skąd pochodziła Jego Matka i gdzie wraz z Matką i Józefem zamieszkiwał. Nazywany był nawet Jezusem z Nazaretu. Uliczki tego miasta były deptane Jego stopami, gdy bawił się po żydowsku ze swymi przyjaciółmi jako dziecko. Może tymi uliczkami nosił wodę ze studni i drewno na opał. Tam wychodził jako młodzieniec, co rano na rynek, by nająć się do pracy czy to w winnicy czy na polu, a może na pastwisku przy pilnowaniu owiec. Tyle razy potem te obrazy przedstawiał w swoim nauczaniu. Mówił o robotnikach w winnicy, o siewcy, o człowieku orzącym pole, o dobrym pasterzu, o zagubionej owcy i o Królestwie Bożym, które podobne jest do ziarenka gorczycy, które się zasadza w ziemi. Co szabat zaś szedł do synagogi, by się modlić i codziennie chwalił Boga starotestamentalnymi słowami, nakładając przy tym na głowę - żydowskim zwyczajem – chustę. Kiedy zaś chciał nabrać sił po dniach ciężkiej pracy szedł nad jezioro Genezaret posłuchać szumu fal, przyglądać się rybom i reperującym sieci rybakom.

Zwykłe codzienne życie. Tak żył Bóg. Uświadommy sobie, że codzienność może być przeżywana pięknie. Na wzór Jezusa.

x. B. P.





20 maj
Wniebowstąpienie
Pańskie

Dz 1, 1-11; Ef 1, 17-23;
Łk 24, 46-53

“Ten Jezus wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba.”

/por. I czytanie/

Jezus i Jego rodzice modlą się - Rozmowy z ks. Henrykiem (VI)

Czcigodny Ojczy, o Józefie często mówią się, że był człowiekiem sprawiedliwym.

Gdy połączymy informacje o Józefie, które podaje nam Ewangelia – a mianowicie, że jest on potomkiem Dawida, rzemieślnikiem oraz człowiekiem prawym – widzimy, że wpisują się one w jedną z najczystszych tradycji Izraela; w tradycję „ubogich” – *anawim*. Chodzi o pokorę, bezgraniczne oddanie się Bogu, o decyzję opierania się nie tylko na ludzkich siłach, lecz zawierzeniu sile samego Boga. Józef należy do tej uprzywilejowanej części Ludu Bożego. Już sam fakt, że żyje on skromnie jako rzemieślnik, w małym miasteczku, stawia go po przeciwnej stronie ludzi możnych i pysznych, którzy są nieprzejednanymi wrogami i prześladowcami *anawim*. W Józefie streszcza się to, co było najczystsze w sprawiedliwości, mądrości i „ubóstwie” mężów Bożych Starego Testamentu. Niech nas nie zmyli, że żył w ukryciu, zanurzony w milczeniu. Inni byli sławniejsi, ale żaden z nich nie był większy. Bóg chciał, ażeby umarł on dla czynów i słów, by mógł duszą i ciałem poświęcić się dla Maryi i Jezusa.

Józefowi, głowie rodziny, przypada szczególna troska o pielęgnowanie życia religijnego.

Codziennie życie w Nazarecie przeniknięte było Bogiem. Najbardziej szczególną chwilą dnia była chwila najbardziej religijna – czas modlitwy. Wierzący Żyd modlił się codziennie kilka razy w ciągu dnia: „wieczorem, rano i w południe” (Ps 55, 18). Józef nakładał wówczas modlitewną chustę z białego jedwabiu, ozdobioną rytualnymi frędzlami, a na czole i w zagłębieniach dłoni umieszczał filakterie – małe czarne pudełeczka zawierające spisane na pergaminie fragmenty Księgi Wyjścia i Powtórzonego Prawa. Wszyscy troje obracali się w kierunku Jerozolimy, pochylali się do ziemi lub wyciągali ręce ku niebu w geście naszych „orantek” z katakumb. Później z oczami utkwionymi w ziemię na znak pokory odmawiali „osiemnaście błogosławieństw” – litanie ku chwale Przedwiecznego, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, który daje życie wszystkiemu na ziemi i od którego pochodzi wszelka mądrość i świętość. Czasem odmawiano modlitwę krótszą, zaczerpniętą z Księgi Powtórzonego Prawa, a która swoją nazwę – *Szema Israel* (słuchaj Izraelu), bierze od pierwszych jej słów: „Słuchaj Izraelu, Jahwe jest naszym Bogiem – Jahwe jedyny. Będziesz miłował twój Bóg...” Józef celebrował z powagą, powoli wymawiał święte słowa, ażeby Maryja mogła powtórzyć je po nim wraz z Dzieckiem. A Jezus czynił to z żarliwością, która podwajała jeszcze żarliwość rodziców.

rys. Karolina Gorączko



Ten codzienny modlitewny rytuał raz w tygodniu dopełniany był świętowaniem szabatu.

Raz w tygodniu rodzina z Nazaretu, tak jak inne rodziny żydowskie, święciła szabat, dzień święty, kiedy porzucano wszelkie zajęcia, aby całkowicie poświęcić się dla Boga. Szabat rozpoczynał się poprzedniego dnia o zmierzchu, gdy na niebie pojawiały się trzy gwiazdy. Hazzan, ktoś w rodzaju zakrystiana-zarządcy synagogi, wychodził na dach najwyższego domu i grając na trąbce, dawał sygnał do powrotu z pól, zamknięcia sklepów oraz zapalenia

lamp. A wówczas, w jednej chwili, we wszystkich żydowskich domach ze staraniem zaopatrzonych lamp oliwnych podnosił się płomyk. Wszystkie te łagodne światła glosiły, jak mówi poetyckie wyrażenie, że oto „szabat rozbłysnął”. Możemy wyobrazić sobie małego Jezusa, który patrzy jak Maryja lub Józef zapalają świętą lampkę, cieszy się, że nastął dzień Jego Ojca pomiędzy ludźmi i jak wszyscy życiu – ale z jakąż inną prawdziwością – zaczyna wielbić Stwórcę nieba i ziemi.

Na podstawie książki Henri Caffarela
„Weź do siebie Maryję, twą Małżonkę”
opracował J. S.

שמע ישראל יהוה אלהינו יהוה אחד : ואהבת את יהוה אלהיך
בכל לבבך ובכל נפשך ובכל מאריךך : והיו הדברים האלה
אשר אנכי מצותך תיום על לבבך : ואהבתם לבניך ודברתם בם
בשבתך בביתך ובכלכתך בהרף ובשבתך ובקומך : וקשרתם
לאות על ידך והיו למשפת בין עיניך : ובחבתם על מצות
ביתך ובשבתך :

modlitwa *Szema Israel* po hebrajsku

Szema Israel! Adonaj Elocheinu Adonaj Echad. Weahawta et Adonaj elohejcha bekol nafszecha, bekol lewawcha...

Słuchaj Izraelu! Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twój, z całego swego serca, z całej duszy swojej i ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa te, które Ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je swoim synom i będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą przed oczami. Wypisz je też na odrzwiach swojego domu i na twoich bramach (Pwt 6, 3-9).

Ballada o św. Janie Kantym

Błysła na wschodzie jutrzeńka złota,
gwiazdy w nieznane mkną świąty,
Z rosą poranną łzami sierota
nadwiślańskie skrapia kwiaty.

Nie dla niej świeci piękny poranek,
świat w szaty światła ubiera.
Żałośnie trzyma w swej dłoni dzbanek,
a drugą łezki ociera

Już krakowiaków gromada wesola,
na targ ku miastu śpieszy,
lecz na sierotkę nikt nie zawoła,
sierotki nikt nie pocieszy.

Wtem mąż sędziwy idąc wolnym krokiem,
Jan Kanty – chluba Krakowa,
smutną sierotę zmierzwszy wzrokiem,
w te do niej ozwał się słowa:

– I czemuż płaczesz dziecino droga?
Bóg widzi te łezki twoje.
Wyznaj mi szczerze, ja w imię Boga,
może twą żałość ukoję.

I krakowianka w błękitnym oku,
fartuszkciem łezkę ociera
i kornie stojąc przy jego boku,
drżące swe usta otwiera.

Jestem sierotą, u mieszczeni służę z Łobzowa.
Ach, ostra to pani,
nigdy dobrego nie da mi słowa,
lecz zawsze gromi i gani.

Zaledwie tylko błysnie poranek,
na Kleparz, na targ wysyła,
abym sprzedała ten mleka dzbanek
krupek i soli kupiła.

A że to jutro dzień Matki Boskiej,
chcąc przybrać obraz Jej w wianek,
po drodze wonne zbierałam kwiatki,
wtem z ręki wymknął się dzbanek.

I wszystko mleko spłynęło drogą.
Ot – ślady widać z daleka.
Któż się nade mną uzali niebogą?
Już wiem co w domu mnie czeka.

I czemuż dziewczę tak rzewnie szlochasz
i główkę kryjesz w swej dłoni?
Ty Matkę Boską tak szczerze kochasz,
Ona cię pewnie obroni.

A gdy powrócisz do twej zagrody,
Boska cię Matka pocieszy.
Pospiesz do Wisły, zaczerpnij wody
– sierota ufa i śpieszy.

Przyniosła wody, rączki złożyła
przed Kantym dzban z wodą stawia.
Główkę ku ziemi kornie schyliła,
I klęcząc pacierz odmawia.

Jan Kanty krzyżem dzban błogosławił,
modlił się długo i szczerze.
A gdy modlitwę swoją odprawił
Dzban z wodą do ust swych bierze.

I woda w mleko się przemieniła.
Dziecię – Maryi zółź dzięki!
Ona cię w smutku twym pocieszyła,
dzban mleka masz tu z Jej ręki.

Na twarzy dziecka spłynął rumieniec,
do nóg się Jana rzuciła.
Boga Rodzicy odtąd już w wieniec,
obraz codziennie stroiła.

NASZA PARAFIA, NASZ KOŚCIÓŁ

Witraż św. Jana Kantego

Św. Jan Kanty (z Kęt), 1390-1473 – człowiek któremu udało się połączyć w swym życiu poszukiwanie wiedzy i świętości, zastąpił z umiłowania prawdę.

Żył 83 lata, był profesorem filozofii i teologii na Akademii Krakowskiej oraz pełnił różne funkcje w Kościele św. Floriana w Krakowie, w Olkuszu i Miechowie. Był człowiekiem żywej wiary i głębokiej pobożności, słynął z wielkiego miłosierdzia. Uczony profesor zaskakiwał prostotą i pokorą, dzielił – dzieląc się, zdumiewał podczas spowiedzi. Po uzyskaniu tytułu magistra (mistrza) teologii w 1443 r.

(odpowiednik obecnego doktoratu), do końca życia ją wykładał. Do Rzymu podróżował wiele razy, aby okazać swe przywiązanie do Kościoła i by zyskać odpusty. Większą część życia poświęcił na przepisywanie ksiąg, w sumie 30 000 stron. Przepisał 26 kodeksów zarabiając na dzieła miłosierdzia. Żył skromnie i dzielił się wszystkim, co miał. Potrafił oddać ubogim swój płaszcz i jedyne buty. Może dlatego Pan Bóg wezwał go do siebie w Wigilię Bożego Narodzenia - podobnie jak Brata Alberta? Pochowano Go w tym samym dniu w kościele św. Anny w Krakowie pod amboną, z której przez wiele lat kierował Słowo Boże do studentów.

Od 1775 r. jest czczony jako patron uczącej się i studiującej młodzieży oraz uczonych. Poświęcił jej 55 lat profesury. Jest patronem Polski, Litwy, archidiecezji krakowskiej i Krakowa, profesorów, szkół katolickich i „Caritasu”.

W ikonografii Św. Jan jest w tożsamości profesorskiej. Często w ręku ma krzyż. Bywa ukazany w otoczeniu studentów lub ubogich. Jego atrybutami są:

- scalony dzbanek, który cudem złożył i napełnił mlekiem po rozbiciu,
- obuwiu, które oddaje ubogim,
- pieniądze wręczone zbójcom,
- różaniec.

Proces beatyfikacyjny miał miejsce w 1621 r., a kanonizacyjny w 1767 r. Odnotowano wiele cudów przy Jego grobie. Czy chodząc ulicami Krakowa lub wstępując na modlitwę do kościoła Św. Anny wiedziała[e]ś, że mamy taki skarb? I że mamy ich w Krakowie więcej?



Witraż św. Jana Kantego w kościele w Jaworniku.

Ocalić od zapomnienia...



Rocznica pacyfikacji (III)

Wszyscy doświadczamy przemijalności czasu. Jesteśmy świadomi, że jest to coś tak bardzo realnego, a jednocześnie nieuchwytnego. To co jeszcze przed chwilą było przyszłością, za moment stanie się już czasem przeszłym. To co akurat doświadczamy, jest już historią i tego zastrzymać się nie da. To, co obecnie przeżywamy, za chwilę będzie już faktem historycznym, być może zapisanym w jakichś kronikach, zapiskach, pamiętnikach.

Tales z Miletu zastanawiając się nad przemijalnością, nad procesem istnienia, który odchodzi w przeszłość zauważył, że nikt nigdy nie jest w stanie wejść dwa razy do tej samej rzeki. Za każdym razem rzeka będzie inna i inny będzie człowiek, bo czas jaki minie uczyni go starszym.

Należy zapytać, dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że rozwój człowieka, a tym samym ludzkości, dokonuje się wtedy, gdy on zastanawia się nad czasem w jakim przyszło mu żyć. Jest niemal oczywiste, że to, iż istnieje, akurat teraz i w tym czasie, ma jakiś głęboki sens.

– Jestem tu i teraz, bo mam do spełnienia pewną rolę, którą przeznaczył mi Bóg –

W takim spojrzeniu na siebie nie może zabraknąć doświadczenia tego wszystkiego, co było przede mną, co miało wpływ na moją teraźniejszość. W kontekście tego mogę patrzeć w przyszłość. Dziedzictwo przeszłości, tradycje, które człowiek otrzymuje i które wraz z innymi tworzy, doświadczenie i mądrość życiowa, warunkują przyszłość, to znaczy to wszystko ku czemu zmierza i co chce przekazać innym. Człowiek, który jest pozbawiony przeszłości, tradycji, pamięci, staje się kimś z kim można zrobić wszystko, kimś kto nie jest w stanie określić sensu swojej przyszłości, celów do osiągnięcia. Tożsamość budujemy zatem na dziedzictwie przeszłości. A to dziedzictwo składa się z wartości materialnych i duchowych przejętych od minionych pokoleń.

Ta krótka refleksja do kolejnego odcinka, który redaguję jest ponowną próbą zawołania do Czytelników, aby zechcieli mnie wesprzeć w budowaniu pamięci historycznej, tej naszej lokalnej, której roli nie można przecenić w procesie wychowania człowieka.

W tym odcinku wspomnień dotyczących tragedii pacyfikacji w Jaworniku, pierwsza część następnego obrazu tych wydarzeń autorstwa pana Jana Węgrzyna, który jako drugi ocalał z tego masowego mordu, jakiego dokonali hitlerowcy na grupie niewinnych mieszkańców naszej miejscowości.

Przypominam, że kronikarzem wspomnień jest były dyrektor Szkoły Podstawowej w Jaworniku, pan Jan Bidziński.

Ucieczka uratowała mi życie

Nazywam się Jan Węgrzyn.

W tragicznych dniach okupacji hitlerowskiej żyłem wraz z rodzicami i rodzeństwem w Jaworniku, tu też się urodziłem i wychowałem.

W roku 1944 miałem 23 lata. Nadszedł tragiczny dzień 4 kwietnia 1944 r. Wieczorem tego dnia poszedłem do kolegi Jana Włocha. Do późnych godzin wieczornych rozmawialiśmy o okropnych czasach w jakich żyjemy. Nie myślałem, że to, co ja przeżyję będzie tą największą tragedią. Gdzieś około (północy) 22-giej, gdy pomyślałem, że to już dość późno, wybrałem się do domu. W domu wszyscy śpali: ojciec, matka, siostra i brat. Rozebrałem się i ja po cichuteńku, a że spać jakoś nie mogłem, zapaliłem papierosa. Po jakimś czasie doszło mi do uszu, że wokół naszego i sąsiednich domów, coś się dzieje.

Zerwałem się z łóżka i włożyłem tylko spodnie. Strzelanina już na dobre rozgorzała. Zobaczyłem następnie przez okno, że ojca stodoła już się pali. Obudziłem ojca i powiadam, że coś się dzieje, że to pacyfikacja i że trzeba będzie uciekać. Ojciec miał 74 lata i nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę. Powiada, że to może spotkały się dwa wrogie oddziały. W trakcie rozmowy zauważyłem, że po domu zaczynają już przelatywać pociski, gdyż dom był drewniany i stary. Wpadł nawet jakiś większy pocisk, gdyż wszystko, co było szklane pottukło się, posypały się garnki, spadła polepa ze ścian. Ojciec z czternastoletnim bratem skryli się pod łóżka, a ja stanąłem w pokoju za piecem. Namawiałem ich do ucieczki. W tym momencie, ktoś bardzo silnie zaczął się dobijać do drzwi. Otworzyć poszła matka z siostrą. Nie znalazły jednak klucza. Wypadł w czasie eksplozji pocisku. Poszły obie do stajni i tam otworzyły drzwi. Równocześnie posypały się strzały. Skierowane były, jak pomyślałem – do matki i siostry. Siostra została ranna w rękę. Matka upadła, lecz nie wiem, czy została zabita na miejscu, czy też później spaliła się żywcem, w czasie pożaru domu. W dalszym ciągu stałem za piecem, a ojciec i brat leżeli pod łóżkami. Do kuchni weszli Niemcy i czegoś szukali, ale do pokoju jednak nie weszli. Byliśmy na razie uratowani, lecz do namysłu pozostało niewiele. Kazałem bratu i Ojcu wyjść spod łóżka i uciekać ze mną przez okno, bo inaczej groziło nam spalenie żywcem. Bez namysłu, jak stałem – całą siłą uderzyłem w okno, które wypadło razem z futryną. Rozpocząłem ucieczkę. Gdy tylko wybiegłem, z dwu stron posypały się za mną strzały. Na moje szczęście żaden nie trafił. Biegąc w kierunku rzeki, w pewnej odległości od domu, wpadłem w zaspę śniegu. Będąc zmęczony, pozostałem na chwilę leżąc w śniegu.

Strzały umilkły – jak sądziłem dlatego, że hitlerowcy myśleli, że nie żyję. Gdy odrobinę odpocząłem, przygotowałem sobie nogi do dalszego biegu. Poczułem się trochę bezpieczniej. Już uwiierzyłem, że to co najgorsze, mam już poza sobą. Byłem w wielkim błędzie. Niemcy wystawili strażę daleko w polach. Mimo, że byłem w odległości około 500 metrów od domu, nagle jak spod nóg, w odległości około 30 metrów, wyrósł przede mną Niemiec, ze skierowanym w moją stronę karabinem. Przeżyłem to najgorsze. Posypały się w moją stronę strzały. Poczułem jak gdyby ktoś, silnie pięścią uderzył mnie w nogę, powyżej kolana. Obróciłem się kilka razy w koło, pociemniało mi w oczach i upadłem. Teren tym razem był dla mnie zbawienny. Gdy upadłem skryłem się już za nierównością. Niemiec na pewno sądził, że nie żyję, gdyż nie kwapił się ze sprawdzaniem. Tymczasem jak mogłem, czołgałem się w kierunku strumyka. Na strumyku był drewniany mostek – wczółgałem się pod ten mostek w dużą zaspę śniegową. Leżałem w tej zaspie kilka godzin. Śnieg pode mną szybko topniał i za niedługo leżałem na samej ziemi w dużej kałuży krwi. Traciłem przytomność. Widziałem później tego Niemca, jak latarką szukał mnie, był nawet na mostku, ale po chwili latarkę zgasił i odszedł. Pozostałem nadal pod mostkiem, a miałem na sobie tylko spodnie i koszulę. Byłem boso i bez czapki. Po kilku godzinach doszły do mnie jakieś gwizdy, był to widocznie gwizdek na zbiórkę, gdyż słyszałem skrzywienie pod butami odchodzącego Niemca. Należało się ratować. Próbowałem wstać – nie mogłem.

Kolejny i ostatni odcinek wspomnień z pacyfikacji w następnym numerze.

W. Sz.

W roku 1944 miałem 23 lata. Nadszedł tragiczny dzień 4 kwietnia 1944 r. Wieczorem tego dnia poszedłem do kolegi Jana Włocha. Do późnych godzin wieczornych rozmawialiśmy o okropnych czasach w jakich żyjemy. Nie myślałem, że to, co ja przeżyję będzie tą największą tragedią. Gdzieś około (północy) 22-giej, gdy pomyślałem, że to już dość późno, wybrałem się do domu. W domu wszyscy śpali: ojciec, matka, siostra i brat. Rozebrałem się i ja po cichuteńku, a że spać jakoś nie mogłem, zapaliłem papierosa. Po jakimś czasie doszło mi do uszu, że wokół naszego i sąsiednich domów, coś się dzieje.

27 maj
Niedziela Zesłania
Ducha Świętego

Dz 2, 1-11; 1 Kor 12, 3-13;
J 20, 19-23

“I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym.”

/por. I czytanie/



Wspólnota – każdy z nas doświadcza jej od pierwszych dni swojego życia, zaczynając od relacji w rodzinie. Na każdym etapie naszego życia doświadczamy innej formy wspólnoty, w zależności od środowiska, naszej pracy, naszych zainteresowań. Jednak szczególną jej formą jest wspólnota ludzi wierzących, którzy pragną podążać za Chrystusem i Jego Słowem, oraz realizować swoją wiarę w życiu codziennym.

W naszej parafii w dniu 17.11.2006. roku spotkało się 6 par małżeńskich: Dorota i Stanisław, Jadwiga i Józef, Anna i Adam, Jolanta i Paweł, Agata i Mariusz, Katarzyna i Jerzy na pierwszym spotkaniu nowego kręgu Ruchu Domowego Kościoła. Po wstępnym przedyskutowaniu celów Ruchu Domowego Kościoła, która jest częścią Ruchu Światło Życie założonej przez Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, postanowiliśmy się spotykać, aby wspólnie pogłębiać swoją wiarę i ją umacniać przez

Nowy Krąg Rodzin Domowego Kościoła w Jaworniku



czytanie Biblii i rozważaniu Bożego Słowa oraz modlitwę, dyskusję i śpiew. Dla części z nas te spotkania to jak kontynuacja z dawnych lat spotkań Grup Apostolskich, Oazy czy Odnowy w Duchu Świętym, ale dla niektórych to nowa forma poznawania Boga i doświadczania Jego obecności w życiu. Przez kilka spotkań podczas czytania Pisma Świętego, rozważania go, dyskusji i modlitwy przypominaliśmy sobie najważniejsze prawdy naszej wiary, że Bóg nas kocha i aby nas zbawić zesłał Swojego Syna Jednorodzonego, aby umarł na krzyżu za nasze grzechy w zastępstwie nas „albowiem zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6,23). Rozważaliśmy istotę i źródła naszej grzeszności oraz mogliśmy odkrywać to, że bez Bożego prowadzenia nie jesteśmy w sta-

nie żyć zgodnie z Bożym słowem i Jego przykazaniami.

W sobotni wieczór 14 kwietnia br. w naszym parafialnym kościele miała miejsce wspólna uroczystość, ukoronowanie dotychczasowych spotkań – wszystkie pary małżeńskie z nowego kręgu dokonały osobistego przyjęcia Jezusa do swojego życia jako Zbawiciela i Pana podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Świadcami tych uroczystych chwil byli członkowie pierwszego parafialnego Kręgu DK, małżonkowie tworzący Krąg DK w Myślenicach, schola oraz dwa małżeństwa animatorów Ruchu Domowego Kościoła ze Skawiny. Zawierzyliśmy swoje życie Bogu słowami:

Panie Jezu, dziękuję Ci za to, że mnie kochasz i że przyszedłeś od Ojca na świat, aby umrzeć za mnie. Dotychczas sam kierowałem swoim życiem i grzeszyłem wobec Ciebie. Otwieram Ci drzwi mojego serca i przyjmuję Cię w moje życie jako Zbawiciela i Pana. Zawładnij moim życiem. Spraw, abym zawsze był takim, jakim Ty chciałbyś mnie mieć.

ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE

Dla pierwszych chrześcijan świętowanie Zmartwychwstania Pańskiego było oczywiste. Stało się nową Paschą otwierającą bramy nieba dla zbawienia i wiecznego życia z Bogiem. „Trwali oni w nauce Apostołów i w wspólnotcie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Ap 2,42). Zmartwychwstanie nierozdzielnie łączy się z procesem, skazaniem, męką i śmiercią Pana Jezusa oraz ustanowieniem Eucharystii. Tak jest najkrótsza geneza świętowania niedzieli – nowej Paschy oraz uroczystego Triduum Paschalnego.

W naszej parafii oprócz bogatej liturgii mieszkańcy uczestniczą w wielu zwyczajowych obrzędach nawiązujących do świąt. Tradycją już jest przyjmowanie do grona ministrantów chłopców przygotowujących się przez dłuższy czas do pełnienia tej służby. W tym roku Wielki Czwartek ministrantami zostali:

Mariusz Batko
Michał Brandys
Mateusz Pitala
Piotr Wilkołek
Grzegorz Wolak



W Niedzielę Palmową dzieci i młodzież przygotowują na procesję piękne palmy. Twórcy największych i najpiękniejszych palm są wyróżniani. W tym roku nagrodzono:

I miejsce –
Michał Mistarz,
Grzegorz Prokocki

II miejsce –
Tomek Góralik,
Rafał Zapalowicz

III miejsce –
Krzyś Surówka

IV miejsce –
Adam i Szczepan
Sołtyś.



Twórcy największej palmy (8 m) Michał Mistarz (2. od lewej), Grzegorz Prokocki (na samym przodzie). Pomagają w jej przenoszeniu: Mateusz Mistarz (1. od lewej), Tadeusz Kurowski (3. od lewej), Sebastian Dudek (4. od lewej).

ŚWIĘTE TRIDUUM - c.d.



Od lewej: Małgosia i Monika Gubała,
Piotr Wilkołek, Madzia Sułowska



Pięknym zwyczajem jest także pełnienie warty przez naszych strażaków OSP przy grobie Pana Jezusa.



Zmiana warty

J. Ś.

Pan Bóg ma swoje drogi...

W 19. numerze „Białego Kamyka” przedstawiliśmy rozmowę z ks. dziekanem Sławomirem Sułowskim, proboszczem parafii Vlkoš u Přerova w Czechach. Poniżej pragniemy uzupełnić tę rozmowę jeszcze jednym świadectwem.

Biały Kamyk: Wśród wielu istniejących wspólnot, wspólnota neokatechumenalna spełnia wyjątkową rolę wobec nawracających się ludzi dorosłych. Czy zdaniem Księdza wspólnoty takie odgrywają w Czechach większą rolę niż w Polsce?



Ks. Sławomir Sułowski: Trudno powiedzieć. W Polsce w zasadzie wszyscy, albo większość to ochrzczeni. W Czechach nie. Ja na 10 dzieci narodzonych mam ochrzczo-nych dwoje, troje. Te dzieci później rosną, przychodzą do takiego wieku, że idą studiu-ować do jakiegoś większego ośrodka, do Brna, albo do Pragi, gdzie działają jakieś studenckie ośrodki duszpasterskie, albo trafiają do jakiejś wspólnoty u siebie w swojej parafii. Ja na przykład organizuję co rok czeską grupę na pieszej pielgrzymce z Krakowa do Częstochowy. Teraz będzie po raz 10-ty czeska grupa na krakowskiej pielgrzymce. Przyjeżdżamy pociągiem do Krakowa. Z Krakowa idziemy do Częstochowy i wracamy do Czech. Idziemy jako czeska grupa nr 9, z czeską flagą, jako Czesi. I na tej pielgrzymce nieraz ci, którzy przyjechali z ciekawości znajdują drogę do Pana Boga. W każdym bądź razie muszą się dostać do jakiegoś środowiska, czy na studiach, czy u siebie, do jakiejś wspólnoty. I okazuje się, że tam jakoś odnajdują swoją wiarę i proszą o chrzest. Przygotowanie na chrzest trwa co najmniej dwa lata. Dwa lata katechez, pytania się, modlitwy, to nie jest tak od razu. Wszyscy muszą dużo wycierpieć, bo niestety pokolenie rodzi-ców to jest pokolenie ateistyczne, pokolenie tak trochę już nienawracalne. I spotykają się bardzo często z ogromnym sprzeciwem swoich rodzin. Rodzice bardzo często uwa-żają, że gdy ich dzieci przychodzą się ochrzcić, to znaczy, że wstępują do jakiejś sekty, nie odróżniają Kościoła Katolickiego od sekty. Dla nich wszyscy wierzący to jest jedna wielka sekta (śmiech). Protestują, nieraz bardzo gwałtownie w ten sposób, że nieraz nawet wyrzucają dziecko z domu. Im się to w głowie nie mieści. Więc czasem tam młodzi bardzo ciężko przeżywają te sytuacje.

Ja ich podziwiam. W wioskach gdzie ja jestem może jest mniej takich przypadków, ale mogę tutaj powiedzieć o jednym bardzo ciekawym.

Była u mnie w parafii jedna rodzina mieszana. Bo gdzie katolicy mają szukać tych swoich mężów, czy żon? Mówimy o tym, że wierzący człowiek powinien sobie znaleźć wierzącego partnera. I u nas jak się spotkają dwaj wierzący, to są naprawdę wierzący. A gdy jest małżeństwo mieszane, to zaczynają się problemy – w moralności..., we wszystkim. I w tym przypadku właśnie była sytuacja małżeństwa mieszanego. Ona wierząca, bardzo wierząca, no... zakochała się i on się zakochał. Tak to jest. On niewier-zący, chociaż ochrzczone. Zakochali się i co? Mieli ślub w kościele z dyspensą od biskupa. Ślub, trójka dzieci...

Brat tej żony, także wierzący poszedł ze mną na krakowską pielgrzymkę. Na piel-grzymce poznał dziewczynę (śmiech), bardzo wierzącą i... postanowili pobrać się. Po-prosili mnie by ślub odbył u Sióstr Karmelitanek, bo on pracował u nich jako pomocnik przy budowie klasztoru. Ponieważ siostry nie mogą wyjść z klasztoru, więc ślub zapla-nowano w klasztorze. A zatem niewierzącemu mężowi siostry, jako najbliższemu członkowi rodziny, wypadało na ślub pojechać. No i pojechał. A to był naprawdę piękny ślub, w rodzinnym gronie. I do tego przepiękny śpiew sióstr karmelitanek z chóru. Tylko jedna karmelitanka, pełniąca służbę zakrystianki, mogła się kontaktować z gośćmi i z nami rozmawiać.

c.d. na str. 9

Pierwsze moje spojrzenie pada na wieżę..

Wywiad z byłym kościelnym p. Władysławem Wilkołem

Przyzwyczajeni jesteście do pięknej i bogatej liturgii w naszym kościele. Nikt się nie zastanawia, jak to się dzieje, że nigdy nie brakuje oleju w świecy, kadzidła czy wody święconej, że kościół jest zawsze w porę otwarty, trawniki utrzymane, obojęcie pięknie sprzątnięte, a w zimie śnieg odgarnięty i chodnik posypany... W każdej świątyni odpowiada za to szary mistrz ceremonii – kościelny.



Biały Kamyk: Jak długo opiekował się Pan naszym kościołem?

Władysław Wilkoł: Kościelnym byłem przez 6 lat. Nie jest to oczywiście długo w porównaniu z ponad 30-letnim stażem mojego poprzednika p. Stanisława Brasia, ale wystarczyło aby przyzwyczaić się do tego specyficznego życia.

BK: Na czym polega ta specyfika?

WW: Przede wszystkim zupełnie inaczej wyglądały niedziele i święta. Nie było mnie prawie cały dzień w domu. Widziałem swoich w kościele, ale czas dla nich miałem dopiero wieczorem.

BK: Ale przecież kościelny nie pełni swej funkcji tylko w niedziele.

WW: Oczywiście. Dawniej na co dzień wieś żyła według rytmu kościoła. Dzwony na Anioł Pański – rano, w południe i wieczorem – wyznaczały pory dnia. Dzwon pogrzebowy przypominał o przemijaniu, a sygnaturka przed mszą św. wzywała do kościoła. Wkrótce poczułem się jakby odpowiedzialny za ten rytm. Może to dziwne, ale zawsze pierwsze moje spojrzenie po przebudzeniu padało na wieżę... Tuż po szóstej byłem codziennie w kościele. Trzeba było wszystko przygotować. Potem msza święta, a po południu znowu tak samo.

BK: Co należy do obowiązków kościelnego?

WW: Właściwie wszystko, co dzieje się w kościele. Kapłani są powołani do sprawowania liturgii i sakramentów, natomiast wszystko, co wokół niej się dzieje należy do

kościelnego. Dzieli on te obowiązki z organistą, scholą, ministrantami czy lektorami, ale gdyby ich zabrakło musi ich zastąpić. Ksiądz oczywiście ustala zasady i mówi mi co i jak, ale potem w czasie mszy św. czy nabożeństwa to już kościelny musi o wszystkim pamiętać. A to sprawdzić i ułożyć szaty, zmienić obrusy, włączyć odpowiednio światła i mikrofony, zapalić świece, przysunąć klęczniki, rozłożyć dywan, przegładnąć dzwonki, przygotować naczynia liturgiczne, monstrancję, hostie, wino, wodę święconą, oleje do chrztu i choćby kadzidło czy popiół w Popielec. I to wszystko we właściwym miejscu i czasie, i w każde święto trochę inaczej.

BK: Jak widać nie jest to wszystko takie zupełnie proste. Czy zawsze idealnie funkcjonowało, nie było żadnej wpadki?

WW: Oczywiście na początku było trochę trudno, ale później się już nauczyłem. Zresztą od młodego byłem przyzwyczajony do posługi w kościele, ale o tym jeszcze wspomnę. A prawdziwa wpadka to by się raz zdarzyła, właśnie kiedyś w Środę Popielcową. Przez przypadek wyjąłem z kieszeni i zostawiłem w domu klucz do żelaznych drzwi w zakrystii, gdzie przechowuje się ważniejsze rzeczy. Tam właśnie schowałem przygotowany wcześniej popiół. Msza św. się zaczyna, a tu nie ma czym głów posypać. Zanosilo się na sporą drakę. Na całe szczęście migiem przynieśliśmy wszystkie możliwe klucze i któryś spasował.

BK: A przy okazji, skąd się bierze popiół do posypywania głów?

WW: Po każdej Niedzieli Palmowej pali się palmy. Zresztą wszystkie „sprzęty” używane przy liturgii otoczone są szczególną troską i mimo, że tak jak wszystko starzeją się i psują, nie można ich po prostu wyrzucić na śmietnik. Niektóre się troskliwie pali, a np. wodą święconą podlewa się rośliny – u nas te drzewka koło rzeźby Piety za kościołem.

BK: A jak jest ze sprzątnięciem kościoła?

WW: Kościelny nadzoruje sprzątnięcie, ale przecież nie jest w stanie sam wszystkiego wykonać. W związku z tym robią to mieszkańcy poszczególnych rejonów. Szkoda tylko, że czasem tak mało osób poczuwa się do tego obowiązku. Rejony składają się też na kwiaty, które pięknie dobiera p. Barbara Brzegowa. Ale późniejsze podlewanie, to już był mój obowiązek.

BK: Kościelny odpowiada również za ministrantów.

WW: No, to tylko troszkę, bo opiekunem ministrantów jest ksiądz. Ale ja zapisywałem obecności. A gdy nie przyszli, służyłem sam. Musiałem też pilnować dyscypliny, bo wiadomo – chłopaki czasem trochę rozrabiają i nie tylko...

BK: Co się kryje pod tym tajemniczym - nie tylko...?

WW: A choćby to, jak w jeden Wielki Czwartek „zadzwonili”, to dzwonek przy drzwiach oderwał się i spadł. Ale w tym roku już uważali. Albo kiedyś, i też w Wielki Czwartek – może dlatego, że to trochę i ich dzień – przygotowałem wodę do umycia nóg. Jak zwykle tylko trochę ją podgrzałem. A ci, gdy tylko się odwróciłem, lu... cały czajnik wrzątku do miedniczki. Na całe szczęście jeszcze raz sprawdziłem. Ładnie bym wyglądał, gdybym taką gorącą podał księdzu.

BK: Nie wiedziałem, że wodę się podgrzewa.

WW: Nawet święconą, zwłaszcza zimą. Przecież woda w chrzcielnicy ma tylko kilka stopni, dzieci by się pozaziębiały. Ale jeszcze o dzieciach. Gdy chodziłem z tacą, to jest prześmieszne, jak dzieciaki czasem walczą ze sobą – dać, czy nie dać tego pieńka. Trzeba je uczyć ofiarności, ale trzeba też za nią nagradzać, bo często bardzo dużo to je kosztuje.

BK: A tak wracając jeszcze do spraw zakrystii – co to jest kadzidło?

WW: Z kadzidłem, to nie jest tak zupełnie prosto, bo są różne rodzaje kadzidła. Jedno to mieszanka ziołowa, używana, nazwijmy to na co dzień, do której w większe święta dokłada się „szlachetne” kadzidło mineralne. Daje ono gęstszy dym i głębszy zapach. Ministranci próbują go ode mnie jak najwięcej „wynegocjować”, bo bardzo lubią sobie solidnie pokadzić... Specjalnej techniki wymaga też rozpalanie żaru. Używa się do tego węgla drzewnego i oleju ze świec.

BK: Odpowiadał Pan również za prasę katolicką.

WW: Tak, za prasę i nie tylko. Są przecież w kościele różne składki i akcje. No i także, co miesiąc „Biały Kamyk”.

BK: Proszę nam jeszcze powiedzieć coś o sobie.

WW: W początku maja ukończyłem 64 lata. Pochodzę z Kotonia, a ożeniłem się „na Dolinie”, jak nazywano właśnie okolice kościoła. Mieszkamy tu od 1973 r. W zeszłym roku obchodziliśmy z żoną Jadwigą 40-lecie ślubu. Mamy pięcioro dzieci i dziesięć wnuków. Przez 30 lat pracowałem jako odlewnik i szlifierz w krakowskich Zakładach Zieleniewskiego. To była bardzo ciężka i szkodliwa praca. Z tego względu przeszedłem na rentę i wcześniejszą emeryturę. Wtedy też zacząłem po raz drugi moją służbę w kościele. W tym czasie mogłem i musiałem się trochę bardziej zająć domem, bo żona jeszcze pracowała. Nauczyłem się nawet gotować – znakomicie wychodzi mi rosółek, który uwielbia moja wnuczka Sabinka. To wspaniała satysfakcja dla dziadka.

BK: A co Pan sam najbardziej lubi?

WW: Oczywiście też rosółek, a poza tym... ciasto drożdżowe, np. jablecznik z posypką. Pycha!!!



BK: Czy zajmował się Pan gospodarką?

WW: Czasem żartuję, że jestem jednym z „poważniejszych” gospodarzy we wsi, bo oprócz królików i kurek mam też krówkę, a to coraz większa rzadkość w Jaworniku. Jest też piesek, ale niestety choruje na paraliż.

BK: Wróćmy jeszcze do Pana młodości.

WW: Jednym z najpiękniejszych okresów mojego życia była służba wojskowa nad morzem. Byłem operatorem radiolokacji w Bałtyckiej Brygadzie WOP. To było ostre, ale prawdziwie koleżeńskie wojsko, bez żadnych patologii. Dobra szkoła życia potrzebna i dzisiaj każdemu chłopakowi.

BK: Właśnie, nie mówiliśmy jeszcze o szkole.

WW: Gdzieś tam już wspomniałem, że od młodości byłem obyty ze służbą w kościele. Uczęszczałem bowiem do szkoły zawodowej w męskim Zakładzie Salezjańskim św. Jana Bosko w Oświęcimiu. Trafiłem tam przez ks. Józefa Kurowskiego, rodem z Kotonia, który był wtedy klerikiem w Oświęcimiu. Opowiadał on z pasją o tej szkole, gdzie się nie tylko uczy zawodu, ale i wychowuje chłopców na szlachetnych ludzi i dobrych katolików i obywateli. Ks. Józef Kurowski był później przez lata dyrektorem Zakładu. U Salezjanów ukształtował się mój charakter. Dzięki nim też pewnie uniknąłem nałogu palenia papierosów. Tam pogłębiła się moja wiara. Tam też pokochałem w szczególny sposób kult Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, do której zawsze się uciekałem. Jej zawdzięczam tak wiele szczęścia w życiu, a nawet cudowne ocalenie. I po wielu latach znowu, tak dosłownie wróciłem do służby kościelnej w naszej jawornickiej świątyni. Bardzo sobie cenię te ostatnie lata i jestem z nich nawet trochę dumny. Chciałbym tą drogą skierować do Parafian moje podziękowania za współpracę, cierpliwość oraz wyrozumiałość i życzyć wszystkim wielu łask Bożych, błogosławieństwa i zdrowia na dalsze życie.

BK: Serdecznie dziękujemy za rozmowę i za posługę w naszym kościele.

rozmawiał Andrzej Pawłowski

Pan Bóg ma swoje drogi... - c.d.

Pozostałe w klauzurze na chórze prześlicznie śpiewały. Wspaniała uroczystość ślubna zrobiła na tym niewierzącym człowieku ogromne wrażenie. Po ślubie został w kościele. Wszyscy wyszli, składali życzenia młodej parze, kwiaty... A ten niewierzący pozostał w kościele i... zaczął rozmawiać z zakrystianką, a także dał jej swojego maila. I ta karmelitanka, z klasztoru karmelitanek, dwa razy w tygodniu pisała mu listy i ona go nawróciła!

Niesamowite!

Przełożona nie miała nic przeciwko temu. – Jak chcesz go nawrócić to pisz! Zaczął chodzić do kościoła. Taaakie oczy zrobiłem. Zglupiał czy co? On mi nie powiedział i jego żona też nie powiedziała. A ta siostra mu regularnie pisała, on jej odpisywał, zadawał pytania, wszystko przez komputer. Po roku przyniósł taaaki stos listów i zwrócił się do mnie: – Proszę Księdza, ja bym poprosił o przygotowanie do I-szej Komunii św. Przygotował się do Komunii św., przygotował się do Bierzmowania. W tej chwili jest jednym z najlepszych moich parafian. Wtedy mieli trójkę dzieci. W tych dniach ma się im urodzić szóste dziecko. Warto dodać, że córeczka, która im się urodziła, po nawróceniu męża, dostała imię Magdalena, imię siostry karmelitanki, która go nawróciła (śmiejch). Także i takie sytuacje są. Pan Bóg ma swoje drogi i my sobie nie wyobrażamy jakimi różnymi drogami ludzie znajdują Pana Boga.

Proszę Księdza, z wielką radością pragnę dodać, że w krakowskiej pielgrzymce biorą również udział nasi parafianie. Wyruszają o parę dni wcześniej z Trzemesni albo z Myślenic i w Krakowie dołączają do pielgrzymki głównej. Może dane będzie nam w tym roku spotkać się na trasie z Księdzem i jego parafianami?

Niestety, na pewno przyłączają się do innego członu krakowskiej pielgrzymki. Czeska „9” jest w członie śródmiejskim, a tam na pewno nie idzie grupa z Myślenic. Więc spotykamy się dopiero w Olsztynie przed Częstochową, w ostatnim dniu pielgrzymki. Natomiast przy jakiejś okazji zapraszam was razem z waszymi kapłanami do odwiedzenia Moraw.

Jako podziękowanie powtórzę słowa Księdza – „Pan Bóg ma swoje drogi”, swoje drogi, aby ukazać siebie. Często dzieje się to poprzez innych ludzi. Ufajmy, że nawiązana nić łączności przyniesie w przyszłości dobre owoce ubogacenia poprzez wzajemne, bezpośrednie kontakty. Bardzo dziękuję Księdzu za poświęcony czas i za podzielenie się tak niesamowitymi doświadczeniami ze swej pracy duszpasterskiej w Czechach.

Rozmawiał Jan Świerczek



Słowa wdzięczności i życzenia

„Wszystko co człowiek czyni słowem lub czynem dla zbawienia bliźniego jest czynną modlitwą”. (Św. Katarzyna ze Sieny)

Znane jest powiedzenie, że „nie szata zdobi człowieka”, a także – „nie wszystko złoto, co się świeci”. Te powiedzenia sprawdzają się w odniesieniu do naszego „Białego Kamyka”. Jego okładki raczej skromne

w porównaniu z pismami kolorowymi, ale wewnątrz o niebo bogatsze w wartościowe treści: wspomnienia, historie i świadectwa chrześcijańskiego życia. Cykle opowiadań o pięknie muzyki i jego twórcach wprowadzają nas w inny, niecodzienny i niepowtarzalny świat. Zapadają w pamięć także opowiadania o rodzinie, małżeństwie i miłości. Napawają nas zadumą tragiczne, wojenne dzieje mieszkańców Jawornika. Dlatego całej redakcji i wszystkim autorom nawet najmniejszych artykułów należą słowa wdzięczności i życzenia, aby czas spędzony z „Białym Kamykiem” owocował w naszych sercach i życiu pokojem i radością.

Czytelniczka



Moje podziękowanie

Z nieustającą sympatią śledzę Wasze zmagania, jestem naprawdę zachwycona owocami Waszej pracy, podobnie zresztą moja Ciocia i Wujek, którzy mieszkają w Warszawie. Spędzamy mnóstwo czasu na omawianiu i komentowaniu każdego artykułu, który ukazuje się w „Biały, Kamyku”. Ciocia i Wujek szukają swoich śladów, mają nadzieję, że nic się nie zmieniło. Historię pana Tomala znaleźliśmy. Dobrze, że piszecie także o takich sprawach, o których nam i naszym dzieciom nie wolno zapomnieć.

Osobiste moje podziękowania za wspaniałe artykuły o muzyce napisane piękną polszczyzną (gratulacje dla R. B.), informacje o witrażu św. Salomei (o mały włos, a nosiłabym to imię na cześć mojej Babcji stąd mój sentyment do tego imienia), za wiersz „Wiejska dziewczyna”, za wszystkie aktualności z życia w Jaworniku.

Ale najbardziej ucieszyłam się, gdy zobaczyłam na fotografii z 2003 roku moją ukochaną wychowawczynię panią Janinę Dziewońską. Trudno mi nawet opisać, co czułam i czuję patrząc na to zdjęcie. Wydaje mi się, że byliśmy Jej pierwszymi dziećmi. Wspominam Ją z ogromnym wzruszeniem. Znane są nam problemy w Republice Czeskiej, także i te dotyczące Kościoła, mamy znajomych i przyjaciół Polaków mieszkających na Zaozniu i nie tylko. Serdecznie pozdrawiam całą Redakcję „Białego Kamyka”, życzę dużo zdrowia, sił, Bożego błogosławieństwa na każdy dzień.

Teresa

Życzenia z Brześcia

W sierpniu ubiegłego roku gościliśmy naszych rodaków mieszkających na Białorusi w Brześciu, Grodnie, Mińsku, Baranowiczach... (BK 12/2006, s.10). Cieszymy się bardzo, że nawiązane wówczas kontakty są nadal żywe. Poniżej drukujemy nadesłane pocztą elektroniczną przez opiekunkę grupy gości Reginę Anatoliewnę życzenia świąteczne wraz zaproszeniem do odwiedzenia Brześcia.

Data: Czwartek, 5 Kwietnia 2007 21:36

Temat: Regina Konowaluk - Brzesc

Życzenia Radosnych Świąt Wielkanocnych wypełnionych nadzieją budzącą się do życia wiosny i wiarą w sens życia. Pogody w sercu i radości płynącej z faktu Zmartwychwstania Pańskiego oraz smacznego Święconego w gronie najbliższych osób szczerze życzy

Reginka

P.S. Brześć ciągle czeka na gości z Jawornika.

Pozdrowienia dla wszystkich.



Z życia szkół

Zwycięstwo!!!

W śpiewie dzieci jest coś niezwykłego, coś co trudno opisać, ale poczuć dużo łatwiej. Całą swą szczerość, radość, spontaniczność oddają piosence; wszystkie małe i duże troski znikają – liczy się bowiem tylko to, co wyśpiewują usta. I serce. Bo dzieci są w posiadaniu tego niezwykłego daru – potrafią śpiewać sercem.

W dniu 19 kwietnia miały miejsce w Głogoczowie „Konfrontacje Artystyczne”. Obecny na nim był szkolny zespół „Iskierki”, w skład którego wchodzi 19 uczniów z klas IV-VI. Pięć żeńska stanowi zdecydowaną przewagę – dziewczynek jest 17, natomiast 2 chłopców dodaje zespołowi uroku.

Na konkursie zaśpiewali piosenkę pt. „Na trzepaku”, która to – jak się później okazało – przyniosła im zwycięstwo. Było to tak naprawdę ukoronowanie wysiłków nie tylko samego zespołu, ale

także jego twórczyni – mgr Justyny Iskry. Ona bowiem przygotowała dzieci pod względem wokalnym, nie pomijając przy tym wizualnej strony występu. Strój dzieci odzwierciedlał temat piosenki, a sam występ poprzedzony był scenką „z podwórka”, na którym to dzieci grają w piłkę, skaczą w gumę, itd.

Efekt był doprawdy zachwycający i widok roześmianych twarzy, z których emanowała radość, urzekł także jury konkursu. Za każdym sukcesem zespołu stoi w cieniu jego twórca, co też doceniły dzieci i oddały hołd „Pani od muzyki”, wyśpiewując swymi wspaniałymi głosami „100 lat”. Przyznały, iż zwycięstwo w konkursie jest głównie jej zasługą.

Cała szkoła była dumna z sukcesu „Iskierek”. Okazało się także, iż w konkursie plastycznym „Konfrontacji Artystycznych” miejsce 2 zajęła praca Dawida Golika z klasy 5 a.

Sukcesy uczniów cieszą wszystkich – pozwalają doceniać talent dzieci i odpowiednio nagradzać ich wysiłki. To uczniowie są najważniejszym ogniwem szkoły, a zwycięstwo w konkursie cieszy podwójnie i potwierdza zaangażowanie nauczyciela oraz wysoki poziom kwalifikacji zawodowych.

Wielu takich sukcesów i wielu powodów do dumy życzymy dzieciom, nauczycielom i rodzicom!

Monika Zajac



Występ „Iskierek” wzbudził prawdziwy żar

Sprawdzian klas VI!

W dniu 12 kwietnia o godz. 9 rozpoczął się sąd ostateczny klas szóstych. Ten dzień nie był taki zwykły, jak inne. Stres towarzyszył wszystkim i nie opuścił nas, aż do samego końca.



Test wydawał się dość łatwy – sprawdzał umiejętność czytania, pisania, korzystania z informacji, a także wykorzystywania wiedzy w praktyce. Maksymalna liczba punktów za wszystkie rozwiązane zadania wynosi 40.

Całkowity czas egzaminu wynosił 60 min., natomiast dla uczniów z dysfunkcjami był on wydłużony o 30 min.

Nasze testy będą sprawdzali egzaminatorzy. Na wyniki będziemy musieli jeszcze poczekać do 28 maja. Wówczas zostaną one przekazane szkołom przez Centralną Komisję Egzaminacyjną. Będą one także zamieszczone na stronach internetowych Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej.

Wszystkie osoby biorące udział w sprawdzianie otrzymają wyniki egzaminu na zaświadczeniach, otrzymywanych wraz ze świadectwami ukończenia szkoły podstawowej. Wręczenie zaświadczeń odbędzie się 22 czerwca.

Wszystkim
życzę maksymalnej
liczby punktów:)



Agnieszka
Twardosz

„Na ludową nutę”



Dziewczyny z grupy I, Oliwka Podoba i Kasia Kurowska w piosence „Jabłoneczka”

W trosce o kultywowanie tradycji ludowych, rozwój zainteresowań i talentów dzieci, zorganizowaliśmy w naszym przedszkolu konkurs piosenki ludowej. Dnia 27 marca zaprosiliśmy do udziału zaprzyjaźnione przedszkola: z Bęczarki, Głogoczowa, Trzemeśni. W konkursie wzięło udział prawie trzydzieścioro dzieci. Przyjechały pięknie wystrojone i wspaniale przygotowane.

Występy dzieci oceniali profesjonalne jury w składzie: Bogdan Kuźmiński, soltys – Stanisław Szuba, przedstawiciel zespołu pieśni i tańca „Ziemia Myślenicka” – Tomasz Pawlak oraz pani dyrektor – Bogumiła Łętocha.

Każdy występ był inny: dzieci pięknie śpiewały i inscenizowały piosenki. Później zostały zaproszone na słodki poczęstunek. W tym czasie obradowało jury. Przyznano dwie równorzędne pierwsze nagrody w kategorii zespół - dla dzieci z Bęczarki, które śpiewały piosenkę „Jestem sobie Bęczarzanka” oraz dla dzieci z naszego przedszkola za piosenkę „Owieczki”. Pierwsze miejsce w kategorii solista przypadło dla dziewczynki z Trzemeśni, za piosenkę: „Jestem sobie Krakowianka”. Jury przyznało dwa drugie miejsca dla przedszkola w Głogoczowie za piosenki: „Już mi minęło” i „To i hola”. Trzecie miejsce otrzymało przedszkole z Trzemeśni za piosenkę „Trzemeśnianka”. Wyróżniony został za występ Piotruś Norek z naszego przedszkola za wykonanie piosenki: „Czarny baran”.

Dziewczyny z grupy I, Oliwka Podoba i Kasia Kurowska w piosence „Jabłoneczka”

Dziewczyny z grupy II, które zdobyły pierwsze miejsce za piosenkę: „Owieczki”; Terenia Sołtys, Joasia Jawańska, Irminka Kurowska, Mateuszek Prorocki, Filip Paryła

Lucyna Bargiel



Organizator konkursu – Lucyna Bargiel i dzieci z grupy III; Karolinka Pająk, Moniczka Haza, Piotruś Norek, Sylwia Suder



Dziewczyny z grupy II, które zdobyły pierwsze miejsce za piosenkę: „Owieczki”; Terenia Sołtys, Joasia Jawańska, Irminka Kurowska, Mateuszek Prorocki, Filip Paryła

WYCIECZKA PRZEDMIOTOWA

W wycieczce przedmiotowej miała okazję wziąć udział klasa Va. Niezwykle mile spędzony czas zaowocował przede wszystkim wrażeniami oraz powstaniem wielu prac plastycznych i tych, które trzeba było w domu lub w czasie lekcji napisać w formie wypracowania. Prezentowana na szkolnym korytarzu barwna wystawa oraz reportaż na stronie internetowej (<http://www.spjawornik.neostrada.pl>) pozwalają po części wyobrazić sobie, czym dla uczniów może być czas spędzony na wytrwałym nabywaniu wiedzy

i nowych umiejętności poza murami szkoły i ramami wyznaczonymi przez regularnie rozbrzmiewający dzwonek.

Zapraszamy do zapoznania się z wypowiedziami uczniów, sprawozdaniem, które zostało przez całą klasę uznane za najlepsze, najładniejszym opisem oraz z wybranymi fotografiami.

Justyna Iskra i Ilona Gunia

NASZE WRAŻENIA

Wycieczka do Myślenic była bardzo ciekawa. Najbardziej zainteresowała mnie wystawa w Domu Greckim.

Miło wspominać też malowanie na jedwabiu, które wszystkich pochłonęło bez reszty. Cieszę się, że brałam w tym udział.

Anna Szlachetka

Podczas wycieczki widziałam wystawę w Domu Greckim oraz prezentowane w MDK-u prace malowane na jedwabiu.

Najbardziej podobało mi się wnętrze wiejskiego domu, które można podziwiać w muzeum. Bardzo chciałabym jeszcze raz malować na jedwabiu i zwiedzić Dom Grecki.

Alicja Sznajder

Podczas wycieczki widziałam wspaniałą kolekcję dziadków do orzechów. Najbardziej podobały mi się stroje ludowe Krakowiaków i Górali oraz malowanie na jedwabiu.

W przyszłości chciałabym jeszcze raz spróbować swych sił w tej niezwykłej sztuce.

Sylwia Orawin

Widziałam bardzo wiele ciekawych rzeczy. Najbardziej zapamiętałam malowanie na jedwabiu, wnętrze domu i kafele.

Najbardziej podobało mi się wnętrze góralskiej chaty.

Katarzyna Kurowska

W czasie wycieczki do Myślenic byłam w muzeum oraz w Domu Kultury. Szczególnie zapamiętałam piękną kolekcję dziadków do orzechów.

W przyszłości chciałabym znów wykonać podobne prace jak w Domu Kultury.

Rozalia Braś

Na wycieczce w Myślenicach było wiele różnych atrakcji. Widziałem kolekcję pięknych dziadków do orzechów.

Szczególnie zapamiętałem urządzenie do produkcji wyrobów glinianych.

Jakub Żądło

Najbardziej podobały mi się prace w MDK-u, a w Domu Greckim kolekcja dziadków do orzechów. Chciałabym w przyszłości jeszcze czegoś się dowiedzieć – na przykład, jak maluje się na płótnie.

Maciej Łapa

Szczególnie podobała mi się kolekcja dziadków do orzechów.

Najbardziej podobało mi się malowanie na jedwabiu.

Gabriela Owczarkiewicz

SPRAWOZDANIE

Dnia 22.03.2007 r. cała klasa Va wybrała się na wycieczkę do Myślenic.

Najpierw zgromadziliśmy się przed szkołą. Panie nauczycielki sprawdziły obecność i pojechaliśmy. Chwilę potem wysiedliśmy z autokaru i poszliśmy zwiedzać Muzeum Regionalne „Dom Grecki”. Dowiedzieliśmy się tam wielu nowych rzeczy. Np.: widzieliśmy kolekcję dziadków do orzechów, mogliśmy zobaczyć, jak dawniej urządzały domy. Było tam bardzo interesujące. Później poszliśmy do MDK-u, aby malować na jedwabiu. Można uważać to za bardzo ciekawe zajęcie. Najwspanialsze w tej „wyprawie” było zwiedzenie muzeum. Myślę tak, ponieważ mogliśmy dużo zobaczyć i wiele się nauczyć.

To wszystko zawdzięczamy pani Justynie Iskrze i pani Ilonie Guni. Było fantastycznie!!!

Ewelina Kiezbak V a



„Baśniowy smok”, Anna Szlachetka

dują się na nim białe łuski, a pomiędzy nimi osadzone są znamiona w kształcie figur geometrycznych takich jak: koła prostokąty, trójkąty. Z grzbietu wystają cztery spiczaste grube garby. Smok ma cztery nogi, każda z nich ma po trzy ostre palce. Ogon jest koloru zielonego, kończy go ostry szpic. Wydaje mi się, że stworzyłam smoka z bajki, której nikt jeszcze nie czytał. Zazwyczaj smoki są groźne i wszyscy się ich boją, lecz ten jest łagodny i nawet zabawny. Mój obraz niezbyt mi się podoba. Chciałabym mieć jeszcze jedną okazję malowania na jedwabiu. Wtedy postarałabym się stworzyć coś ładniejszego.

Anna Szlachetka, Va

OPIS OBRAZU

Moja praca nosi tytuł „Baśniowy smok”. Jest on namalowany farbami na jedwabiu. Kolory mojego obrazu są wyraziste, a miejscami jaskrawe. Tło jest różowe, bliżej smoka kolor jest ciemniejszy. Głowa stwora jest w różnych odcieniach zieleni. Mój smok ma otwartą paszczę, z której wystają żółte kły. Ucho ma pomarańczowo-żółte; przypomina ono trochę osła. Oko smoka jest granatowo-pomarańczowe i wygląda bardzo groźnie. Grzbiet ma barwę niebieską. Znaj-

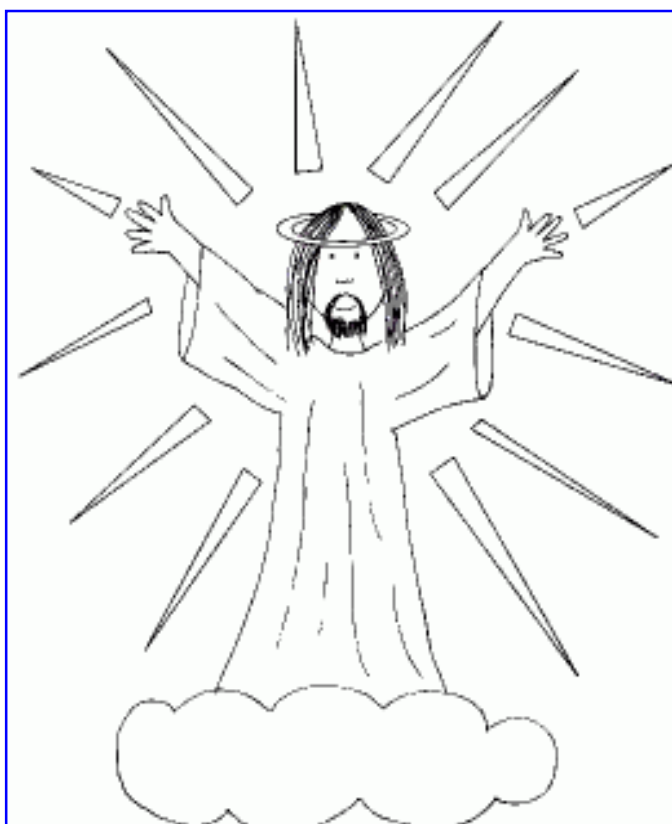




KAMYCZEK - strona dla dzieci








20 maj – Wniebowstąpienie Pańskie

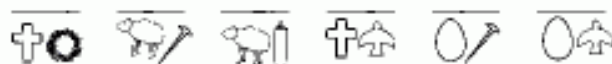
Po swym Zmartwychwstaniu Pan Jezus ukazywał się uczniom, zaś czterdziestego dnia na ich oczach wzniósł się do nieba. Pokoloruj obrazek przedstawiający Wniebowstąpienie Chrystusa.



Jeden z uczniów nie mógł uwierzyć, że Chrystus zmartwychwstał. Powiedział, że uwierzy dopiero wtedy, kiedy na własne oczy zobaczy i dotknie Jezusa. Jak ten uczeń miał na imię?

Aby się tego dowiedzieć, zapoznaj się z przedstawionymi na dole symbolami. Z tabelki dowiesz się, jakie im odpowiadają litery. Wpisz znaną literę w odpowiednim miejscu.

	N	T	R	A
	O	B	M	C
	S	G	E	Z
				



27 maj – Zielone Świątki

Zielone Świątki to nazwa święta: Zesłania Ducha Świętego, nazywane są też „sobótkami”. W tym dniu palono na polach ogniska, domy przyozdabiano zielonymi gałązkami, kwiatami. Zasiadane pola obchodziły procesje, niesiono chorągwie, obrazy święte, śpiewano przy tym pieśni nabożne.

Nasza izba umajona,
Tatarakiem obstawiona,
Tatarakiem, wodną trzcina
I czeremchą, i kaliną.
Zielone święta! La, la, la, la!
Zielone święta! La, la, la, la!
Maju, maju, świeży gaju,
Pachniesz ty dziś w całym kraju!
Niosą chłopcy gałązeczki,
Wiją wianki panienczki.
Zielone święta! La, la, la, la!
Zielone święta! La, la, la, la!

Maria Konopnicka



Zapamiętaj:
26 maj – Dzień Mamy
1 czerwiec – Dzień Dziecka

„Dzień mamy” – Zbigniew Witosławski

- Mamo, powiedz! Mamo, zrób!
 - Mamo, pokaż! Mamo, kup!
 - Mamo, dziura! Mamo, jeść!
 - Mamo, boli! Mamo, nieś!
- A dziś święto jest mamusi.
 – Wiesz mamo, nic nie musisz!
 Sama wszystko zrobię w domu,
 Tylko, mamo, trochę pomóż!



Może tak jak w wierszu, wyręczycie mamę w niektórych pracach domowych. Na pewno umiecie zrobić zakupy, pościelić kurze, podlać kwiaty. Z pomocą taty możecie zrobić mamie herbatę, a przede wszystkim ukochać, ucałować i złożyć życzenia. Mile będzie widziany bukietik kwiatów, tyle ich już rośnie na łące. Możecie także ślicznie pomalować zamieszczoną laurkę i wręczyć ją mamusi.

„Spotkanie w przedszkolu”

– Ewa Skarżyńska

- Chłopiec:** Jedzie pociąg ekspresowy,
Gości wiezie do nas
- Dziewczynka:** Opowiedzcie nam, co słychać
W waszych stronach!
- Nigeryjka:** W mojej wiosce palmy rosną,
Cały rok trwa lato.
- Lapończyk:** Ja dosiadam renifera
Przed śniegową chatą.
- Arabka:** Na wielbłądzie razem z tatą
Jadę przez pustynię.
- Norweg:** Mój kraj pachnie słonym morzem,
Z dobrych statków słynie.
- Rosjanka:** Nasze statki ponad ziemię
Wznoszą się wysoko.
- Amerikanin:** My kłaniamy się w rakiecie
Planetom, obłokom.
- Holenderka:** Tulipany wam przynoszę.
- Hiszpan:** Słodkie pomarańcze.
- Japonka:** Jeśli chcecie, „Taniec słońca”
Chętnie wam zatańczę.
- Wszyscy razem:** Tańczmy razem!
Splećmy ręce
W jedno, duże koło.
Niechaj słońce
Wszystkim świeci
Tak samo wesoło!

LAURKA
DLA
MAMY



Twój kolega, Murzynek z Afryki szuka swoich kolorowych papużek. Pomożesz mu? Odszukaj 9 ukrytych na rysunku ptaków. Potem pokoloruj rysunek.

Sprawozdawczo-wyborcze Zebranie Wiejskie w Jaworniku

W dniu 22 kwietnia br. w Strażnicy OSP w Jaworniku odbyło się Zebranie Wiejskie w sprawie wyborów Organów Samorządu Mieszkańców. Władze Miasta i Gminy Myślenice reprezentował Sekretarz Gminy Bronisław Poradzisz. Był także obecny Przewodniczący Rady Powiatu Myślenice Józef Tomal oraz przedstawiciel Gazety Myślenickiej red. Ryszard Sobkowicz. W zebraniu uczestniczyło 63 mieszkańców Jawornika.

Zebranie otworzył Sołtys Stanisław Szuba. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. Jana Burkata. Sprawozdanie z działalności Sołtysa i Rady Sołeckiej za okres ubiegłej kadencji złożyli Sołtys Stanisław Szuba oraz Przewodniczący Rady Sołeckiej Jan Burkat. Do przedłożonych sprawozdań i działalności Sołtysa i Rady Sołeckiej odniósł się Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Jan Polewka, który stwierdził prawidłowość prowadzonej dokumentacji.

Po wysłuchaniu sprawozdań przystąpiono do wyboru nowych władz wiejskich. Procedurom związanym z wyborem nowego Sołtysa oraz Rady Sołeckiej przewodniczył Jan Polewka. Na stanowisko Sołtysa kandydowali dotychczasowy Sołtys Stanisław Szuba oraz

Jan Świerczek. W wyniku tajnego głosowania nowym Sołtysem został Jan Świerczek.

Następnie spośród 14 kandydatów, również w głosowaniu tajnym, Zebranie Wiejskie wybrało 10 osobową Radę Sołecką. Nowo wybrana Rada Sołecka ukonstytuowała się we własnym gronie. Skład nowej Rady Sołeckiej jest następujący:

Przewodniczący Rady:

Władysław Kurowski

Członkowie:

Tadeusz Hołuj
Bogdan Kuźmiński
Dariusz Łabędzki
Andrzej Pawłowski
Helena Pustuła
Maria Szafraniec
Wacław Szczotkowski
Jan Wiśnicz
Adam Włoch.

Wybrano także Komisję Rewizyjną w składzie:

Jan Polewka -
Przewodniczący,
Adam Brzegowy
Stanisław Skrzeczek.



Od lewej – Maria Szafraniec, Józef Tomal, Bronisław Poradzisz, Jan Burkat, Stanisław Szuba



Od lewej – Jan Świerczek, Tadeusz Hołuj, Helena Pustuła, Maria Szafraniec, Jan Wiśnicz, Wacław Szczotkowski

OGŁOSZENIA

Wymiana zagraniczna...

Redakcja „Białego Kamyka” bardzo dziękuje za nadesłane życzenia świąteczne. Te, które nadeszły z Brześcia połączone są z zaproszeniem do odwiedzenia Białorusi. Piękne świadectwo jakie złożył nam ze swej pracy ks. Sławomir Sułowski zostało zakończone zaproszeniem do odwiedzenia Czech. Redakcja zwraca się z prośbą do miłośników i potencjalnych organizatorów pielgrzymek i wycieczek turystycznych o uaktywnienie się i podjęcie działań aby odpowiedzieć na te propozycje.

Informacja o kosztach wydania „Białego Kamyka”

W numerze 14/2006 „Białego Kamyka” zamieszczone zostało rozliczenie kosztów wydania numerów 2-14 BK. W tym okresie BK wydawany był w różnej ilości egzemplarzy oraz objętości. Wynikało to z wstępnego okresu funkcjonowania pisma. W tym okresie, ze względu na zwiększenie objętości pisma zwiększyły się koszty jego wydania, a ich saldo było ujemne.

Obecnie od dłuższego czasu BK wydawany jest o objętości 16 stron i nakładzie 300 sztuk. Dzięki zwiększonym ofiarom oraz dodatkowym wpłatom prywatnych sponsorów saldo BK na dzień dzisiejszy wynosi 432 zł.

Projekt „Super Szkoła”


Dyrektor Gimnazjum w Jaworniku informuje, że szkoła pozyskała środki z Unii Europejskiej w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwój Zasobów Ludzkich 2004-2006 w wysokości 83 708 zł i realizuje projekt „Super Szkoła”. Pozyskane środki przeznaczone są na: zajęcia pozalekcyjne dla uczniów, szkolenia dla nauczycieli, wycieczki edukacyjne, pikniki edukacyjne, zakup pomocy dydaktycznych, zakup sprzętu komputerowego.

PS. Pragniemy dodać, że ze wszystkich szkół podstawowych i gimnazjów w Gminie Myślenice kwalifikujących się do tego projektu (wszystkie szkoły wiejskie oraz gimnazjum na Zarabiu) oprócz naszej szkoły środki pozyskało jeszcze jedynie gimnazjum w Krzyszkowicach.


Flaga znakiem przynależności

Miłym i patriotycznym akcentem obchodów wielkiego święta Kościoła i Narodu – 3 Maja w naszej wsi było udekorowanie 33 budynków i domów 44 flagami narodowymi i maryjnymi.

Redakcja



3 czerwiec
Uroczystość
Najświętszej Trójcy



Prz 8, 22-31; Rz 5, 1-5;
J 16, 12-15

**“Wszystko, co ma Ojciec,
jest Moje”**

/por. Ewangelia/



Przecież my się kochamy!

– Dlaczego nie możemy razem zamieszkać? Przecież my się kochamy! Ja niby wiem, że to nie można, ale do końca to tego nie rozumiem. Czy Kościół to nie przesadza. Dziś nie te czasy, gdy dziewczyna zaraz zachodziła w ciążę. Już nas kiedyś skutecznie przekonałeś do naturalnego planowania rodziny i to naprawdę działa. Czy to nie wystarczy? My się kochamy, ale nie możemy się jeszcze pobrać bo...

– To znaczy, że są jednak jakieś sprawy ważniejsze niż wasze małżeństwo, wasza miłość?

– Oczywiście, że nie, ale ...

– To dlaczego chcecie zamieszkać już razem, gdy wokół waszego małżeństwa jest jeszcze tyle ale... i bo... ?

– Przecież dzisiaj wszyscy tak robią!

– No, może nie wszyscy, ale faktycznie coraz więcej, zwłaszcza młodych mieszka razem bez ślubu. Jednak to nie ilość, ani większość, przesądza o prawdzie. Spójrz, niestety coraz więcej ludzi nie szanuje też słowa narzeczeńskiego czy nawet przysięgi małżeńskiej. Czy to dobrze?

– Ale my mamy poważne zamiary na przyszłość.

– Dlaczego więc wasza miłość chce już dziś pełnej realizacji tylko w jednej dziedzinie - seksu, podczas gdy nie jest gotowa podjąć się odpowiedzialności - na dobre i złe, nawet gdyby to było teraz, przez te bo... i ale... , jeszcze bardzo trudne. Czy jesteście gotowi ślubować miłość wierność i uczciwość małżeńską aż po grób?

– Myślę, że chyba tak. Ale... my to musimy jeszcze wszystko poustalać, pozałatwiać... to nie takie proste. A zresztą czy ktokolwiek może gwarantować miłość na całe życie? – Nie, sam człowiek nie jest decydem swego przyszłości, ale z Panem Bogiem wszystko staje się możliwe. Dlatego też z nim trzeba budować i na Jego prawach się opierać. Tak mówi wiara, tak mówi też rozsądek.

– To dlaczego tak wielu ludzi robi inaczej?

– No właśnie? Dlaczego ci, którzy głoszą, że nie uznają Boga, bo opierają się na rozumie, nie chcą uznać argumentów rozumu w tej dziedzinie? Tak jest, ponieważ oprócz Pana Boga i człowieka istnieje i działa jeszcze Szatan, który zwodzi do złego. Spójrz na jego propozycje dla chłopca i dziewczyny, kłamliwie wplecione w daną im przez Stwórcę piękną miłość. Zamiast oddawania siebie sobie nawzajem na całe życie, na dobre i złe, podsuwa przeżywanie „szalonej miłości”, bez względu na cokolwiek. Także bez względu na Boga i ... dobro osoby-objektu tej „miłości”. Ta zasada zakłada też, że gdy „szaleństwo” minie, a to nigdy nie trwa wiecznie, to zmienia się partnera i szuka kolejnej „szalonej miłości”. Czy to jest dobry model dla ciebie? Pomyśl czy godnym jest być „obiektem”, który ma przeżywać „szaloną miłość” i być też traktowanym jako „obiekt” i to... wymienny, gdy „szaleństwo” ostygnie. Pomyśl, co czuje ten, który jeszcze „szaleje”, podczas gdy drugi już szuka... A gdzie tu miejsce na rodzinę, dzieci? Czy to jest dobre i sprawiedliwe? Czy tak można żyć całe życie?

– Nie, to nie tak! My się kochamy i chcemy się kochać!

– No to dlaczego chcesz postawić na swoim i zamieszkać razem bez ślubu, nie bacząc na to co, mówi Pan Bóg, Kościół, Rodzice...? Dlaczego mówiąc ciągle o miłości nie dbasz o wasze sumienia czy choćby o opinię ludzką, która was, a zwłaszcza ją, źle osądzi? Czy to nie pachnie czasem twoim własnym egoizmem? A może ona staje się już tylko „obiektem” twojej „szalonej miłości”?

– Ale, my przecież i tak... bywamy z sobą. To, że zamieszkamy razem nic właściwie już nie zmieni.

– Mój drogi – raz popełniony błąd nie usprawiedliwia następnych. Ale gdy zaszło tak daleko, to już w żadnym wypadku nie można od tego uciec. Musicie wybrać prawdziwą miłość, która gdy nie jest jeszcze gotowa, nie boi się małżeństwa ani ograniczenia dla poszanowania ukochanej osoby. Jeżeli tego nie zrobicie, bez względu na to, co już się wydarzyło, pozostanie wam tylko szaleństwo... i jego skutki.

Andrzej

Podziękowanie Radzie Sołeckiej

Rada Pedagogiczna Samorządowego Przedszkola w Jaworniku składa serdeczne podziękowania Radzie Sołeckiej, za wsparcie finansowe naszej placówki. Za przekazane pieniądze został zakupiony wzmacniacz do sprzętu nagłaśniającego.

Dziękujemy

anegdotki

Dobry żart świętości nie wadzi...

Dobrze im tak - powiedział ksiądz proboszcz wracając po ślubie z kościoła...



Słyszałem w homilii ślubnej:

– Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają duszy twojej...



W innej homilii, ksiądz opowiadał o trudnościach życia małżeńskiego: Raz pewien gazda wyszedł z siebie na żonine gderanie, prasał drzwiami, coby jej nie prasać i dalej gnać przez pola, coby złość opadła. Opamiętał się dopiero kole kapliczki. Zdesperowany padł na kolana i dalejże zalić się do Jezusicka w te słowa: „Oj wycierpiełeś się Panie Jezusicku, wycierpiełeś srodze. Ale jakby Cie ożenili, tobyś se dopiero naprawde pocu!”.



Ksiądz pocieszał nowożeńców:

– W małżeństwie trudne jest tylko pierwsze 25 lat, a potem jest już jako tako...

Rysunki do tego numeru
wykonała
Dominika Kochan

Czytelników zainteresowanych cyklem "W sercu i pod moim skrawkiem nieba" informujemy, iż kolejny odcinek z tego cyklu ukaże się w następnym numerze "Białego Kamyka".

Redakcja

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół. Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek; red. koordynujący Jan Świerczek (tel. 272-31-78); red. techniczny Bartłomiej Prokocki; Lucyna Bargieł, Dominika Kochan - rysunki, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafranec, Wacław Szczotkowski, ks. kleryk Rafał Wilkołek
Email: bialykamyk@jawnet.pl http://www.bialykamyk.jawnet.pl

